

Jak sprzedać i mieć koguta w Lanckoronie

Poniższe mini-opowiadanko znajdzie się w książce "Lanckorona" wg pomysłu i z fotografiami Bogdana Frymorgena.

Jak sprzedać i mieć koguta w Lanckoronie

"A pamiętacie, jak Parys zagryzł kurę w Lanckoronie?" - "Koguta, koguta!" - zakrzykują mnie obie moje siostry. Wiem, koguta! Jego właściciel machając nim nad naszymi głowami wrzeszczał: "Taki piękny kogut, taki piękny kogut!..." Pióra leżały na chodniku, pióra latały w powietrzu, pióra opadały na nasze pochylone w poczuciu winy głowy...

Parys, teraz już na smyczy, wodził oczami za zataczającym kręgi kogutem. Z pyska psa sterczały pióra, ledwie słyszalnie kłapał zębami, trtrtrtrtr... Nagle mój siostrzeniec drgnął i zdecydowanym ruchem sięgnął do kieszeni spodni skąd wydobyl pękaty portfel (to był początek lat 90., w miarę jak pieniądz spadał, portfele pęczniały). Mężczyzna jeszcze z rozpędu powtórzył "taki piękny kogut" i umilkł.

"Ile za tego pięknego koguta?", zapytał mój siostrzeniec. Właściciel koguta oszacował całą naszą grupę, psa, koguta, siostrzeńca oraz jego portfel. "Dziewięć!" - powiedział i aż jęknął. My wszyscy też. Po chwili zadowolony machnął nam kogutem na pożegnanie. Tylko Parys nadal cichutko terkotał zębami, trtrtrtrtr...

Dziękuję za zaproszenie. Ela Binswanger

* * *

Bogdan Frymorgen o książce:

Nie chciałem wydawać przewodnika turystycznego. Nie interesowało mnie też tworzenie tradycyjnego albumu z fotografiami. „Lanckorona” będzie wydawniczą hybrydą, bardziej projektem artystycznym, niż książką. Taki przynajmniej miałem zamiar. By go zrealizować zaprosiłem do współpracy ludzi związanych w różny sposób z Lanckoroną. Znaleźli się wśród nich jej mieszkańcy, przyjezdni, a nawet osoby, którym jeszcze nie udało się tam trafić.

Materiały jakie otrzymałem po apelu umieszczonym na serwisach społecznościowych, nie mogły pełniej opisać tej oddalonej o 30 km od Krakowa miejscowości. Niektórzy nadesłali intymne wiersze, inni anegdoty. Wśród wpisów znalazły się wspomnienia, opisy niezwykłych zdarzeń i proste, lapidarne opowieści. Poezja zmieszała się z prozą, a śmiech ze łzami. Jest też wyraz tęsknoty za tą starą, cichą Lanckoroną, i delikatny bunt przed zbyt powszechnym zainteresowaniem, jakie obecnie przeżywa - weekendy w Lanckoronie to przecież beskidzkie Champs-Élysées, prawdziwa inwazja uciekających z miast ludzi. Kiedyś było inaczej.

Może właśnie to „kiedyś” usiłuję przywołać w swych zdjęciach. Zrobiłem to już raz, wydając książkę o krakowskim Kazimierzu. W obu publikacjach jest pokrewieństwo. Z Lanckoroną łączy mnie bowiem podobna, osobista relacja. Tam urodziła się moja prababka. W niej stoi też mała, drewniana chatka, która stała się dla mnie nietykalnym bastionem spokoju. Może dlatego widzę Lanckoronę bardzo subiektywnie: czarno-białą i szorstką, w topniejących śniegach i rozkołysaną w przeszłości.

Cieszę się, że ta książka powstanie. Bez nadesłanych przez Was opowieści, nie byłaby sobą. To te teksty nadają jej odpowiednią narrację. Słowa uzupełniają obrazy, tworząc dwie równoległe opowieści. Nie konkurują ze sobą, raczej idą w parze. Choć może to zabrzmie zbyt górnołotnie, dumny jestem, że wspólnie ukłoniliśmy się przed Lanckoroną. Jak dobrze, że są jeszcze takie miejsca na ziemi, które potrafią nas wzruszyć.

książka ukaże się na wiosnę 2016